

DIANA
BRZEZIŃSKA



ARTYSTA

Drugi tom serii bestsellerowej autorki



Diana Brzezińska

Artysta

TOM II

Seria z dr. Aleksandrem Lewisem

CZĘŚĆ I

Każde miejsce zbrodni jest inne. Absolutnie każde. Zastanawiałeś się kiedyś, jakim cudem to możliwe?

W jaki sposób sprawca może zaznaczyć swoją obecność na miejscu zdarzenia? Co może zrobić, żeby wyróżnić się wśród innych? Tak, żeby miejsce zbrodni było tylko jego.

W profilowaniu kryminalnym mówi się o „podpisie” sprawcy. Można to zdefiniować jako specyficzny rodzaj zachowania sprawcy na miejscu zdarzenia, który charakteryzuje jego osobowość lub jakieś upodobania. Czasami ciężko doszukać się w owym podpisie racjonalności. Nie jest to coś niezbędnego na miejscu zdarzenia. Ot, symbol obecności sprawcy, który dla niego ma znaczenie.

Co może być podpisem? Specyficzne ułożenie ciała ofiary, mutylacja, zabranie trofeum czy też pamiątki, zakrycie twarzy ofiary albo dokonanie jakiegoś emocjonalnego zadośćuczynienia za wyrządzoną jej krzywdę.

ROZDZIAŁ 1

Niektóre miejsca zbrodni są po prostu niezwykle, nie da się ich zapomnieć. Nic nie jest przypadkowe. Sprawca bardzo dba o każdy szczegół. Nie chce, by cokolwiek zostało przeoczone. Wszystko przygotowuje specjalnie dla swoich odbiorców, dbając o to, by jego dzieło wywarło na nich odpowiednie wrażenie. Skibińska nie bardzo rozumiała, co widzi. Brakowało jej słów, żeby to wszystko opisać w protokole oględzin. Czula jednak, że zapamięta to na całe życie. Każde spojrzenie na miejsce zbrodni wywoływało kolejne pytanie, na które nie знаła odpowiedzi.

Na ścianie trzypiętrowego starego bloku mieszkalnego rozciągał się ogromny mural. Bez wątplenia przedstawiał szkielet w czarnej koszuli. Czaszka z otwartymi szczękami ułożonymi w upiorny uśmiech. Na jej głowie artysta umieścił czarny cylinder. Puste oczodoły zasłaniały okulary z czerwonymi soczewkami. Na szyi szkieletu widoczne były resztki skóry. Jednak to nie mural zwracał największą uwagę, ale ciało ofiary leżące pod nim.

Ubrane było dokładnie tak samo jak szkielet. Czarna koszula i spodnie, eleganckie buty, czerwone okulary oraz czarny cylinder. Ciało na szyi i twarzy pozbawione było skóry.

– Dobra, daję stówę, jeśli ktoś mi wytłumaczy, co tu się odjaniepawliło – powiedział Prochot.

– Na mnie nie licz – mruknął Lisak.

Policjant westchnął ostentacyjnie i zerknął z wyrzutem w kierunku lekarza. Ten jednak cały czas pochylony był nad ciałem i w żaden sposób na to nie zareagował. Prochot zbliżył się do zwłok i kucnął obok niego.

– Akurat ciebie głównie miałem na myśli.

– Dam ci dwie stowy, jeśli za mnie na coś wpadniesz – skwitował Lisak. – Zresztą, niech stracę, nawet pięć stów.

– Serio nic nie masz? – spytała Skibińska.

– Chwilowo bardziej zastanawia mnie, co znaczy odjaniepawlać – przyznał Lisak.

– Cóż... kolejne młodzieżowe określenie bez związku z czymkolwiek – odparła Skibińska. – Czy my możemy...

– Wcale nie. Odjaniepawlać oznacza jakieś totalnie zaskakujące wydarzenie – wyjaśnił Prochot. – Jestem pewny, że pasuje idealnie do tej akcji.

– Ta sprawa jest wystarczająco dziwna – ucięła Skibińska. – Naprawdę nie musimy tego podkreślać.

Lisak westchnął. Przyglądał się ciału ofiary od kilkunastu minut. Nadal nie miał jednak sensownych wniosków, do czego było ciężko mu się przyznać nawet przed samym sobą. O ile zazwyczaj uważał, że sprawy są zagadką dla śledczych, o tyle tym razem było inaczej. Niewiele miał do powiedzenia.

– Cóż... ofiara nie żyje – zaczął.

Podniósł się i zdjął rękawiczki. Policjant zrobił to samo. Teraz we trójkę pochylali się nad ciałem ofiary.

– Tyle to ja wiem i bez ciebie – mruknął Prochot.

- Ofiara nie żyje. Jest płci męskiej. Miała może ze trzydzieści, maksymalnie czterdzieści lat, sądząc po pozostałej reszcie ciała – rozwinął Lisak. – A od jak dawna nie żyje? Mhm... Skóra na pozostałych częściach ciała wskazuje na to, że rozkład dopiero się rozpoczął. Być może ofiara nie żyje dopiero od kilku dni, obstawiałbym maksymalnie dwie doby. Nie jestem pewny, bo to nie jest miejsce zbrodni. Możliwe, że ktoś próbował opóźnić rozkład, w końcu majstrował przy czaszce. Nie widzę też żadnych obrażeń, które wskazałyby na to, jak denat zmarł. Tyle na początek.

- A co z czaszką? – dopytywała Skibińska.

- Sprawca musiał celowo odpreparować skórę od kości. Jak? Nie wiem. Wygrzebał też oczy z oczodołów. Jak? Też nie wiem – kontynuował Lisak. – Wygląda jednak na to, że wiedział, co robi. Czaszka jest całkowicie gładka, pozbawiona jakichkolwiek tkanek. Brak oznak trepanacji. Więcej dowiem się podczas sekcji. Przynajmniej mam taką nadzieję.

- Czyli do sekcji jesteśmy uziemieni? – zapytała Skibińska.

- Ja wam nigdy nie bronię pracować – odparł Lisak. – Im szybciej wy rozwiążecie sprawę, tym będę miał mniej roboty.

- Świetnie – mruknął Prochot. – Powiedz jeszcze, co z tymi kośćmi. Powinny być takie białe? Świecą się jak jarzeniówki.

- Nie i powinny być inne w dotyku. Początkowo nawet myślałem, że są sztuczne, ale kręgosłup nie jest naruszony w żaden sposób. Raczej są prawdziwe – wyjaśnił Lisak. – Wydaje mi się jednak, że są czymś pokryte, może farbą?

- Ogólnie to niewiele wiesz – mruknęła Skibińska.

Lekarz uśmiechnął się złośliwie do policjantów.

- A co wy wiecie? – zapytał. – Na przykład dlaczego sprawca to zrobił? Kim była ofiara? Mhm...?

- Dobra, jedziemy na tym samym wózku – przyznał Prochot.

ROZDZIAŁ 2

Nabożny czuł się naprawdę dobrze. Po ostatniej sprawie otrzymał awans do prokuratury okręgowej. Wiązało się to nie tylko z podwyżką, prestiżem, lepszym doбором spraw, ale także zaspokojeniem jego własnych ambicji. Teraz jechał na miejsce zbrodni. Nie sądził, że tak szybko po awansie dostanie nową sprawę. Jednak nie protestował. Miał nadzieję na sprawę, dzięki której zaznaczy swoją pozycję w nowym miejscu.

Prokurator zatrzymał samochód na parkingu naprzeciwko miejsca zbrodni i powoli ruszył w jego kierunku. Policjanci odgradzili spory teren i nie dopuszczali nikogo choćby w pobliże taśmy. Zauważył też rozstawiony parawan, nie było opcji, żeby dojrzeć ciało z daleka. W pobliżu pojawili się już lokalni reporterzy oraz sporo gapiów, każdy z nich próbował zajrzeć na miejsce zbrodni i dowiedzieć się jak najwięcej. Dobrze widoczny z daleka był za to mural z czaszką w cylindrze i czarnej koszuli. Zupełnie go nie rozumiał. Wywoływał w nim mieszane odczucia.

Policjant bez słowa przepuścił go pod policyjną taśmą i wskazał mu miejsce osłonięte przez parawan. Nabożny po drodze słyszał mnóstwo pytań od reporterów, którzy go rozpoznali, ale nie reagował na zaczepki. Minął parawan i stanął jak wryty. Przyglądał się denatowi. Ciało dokładnie odzwierciedlało treść muralu.

– Co tu się odjebało? – spytał.

– Odjaniepawliło – poprawił Prochot.

– Skończ z tym – ucięła Skibińska. – Witaj, jak widzisz, jest...

– Grubo – dokończył Prochot.

– Ja spadam, i tak nie pomogę – odparł Lisak. – Zobaczmy się po sekcji.

Nabożny jeszcze przez chwilę przyglądał się zwłokom i muralowi. Jedyne na chwilę przeniósł pytające spojrzenie na Skibińską, jednak w jej oczach nie znalazł odpowiedzi. Zastąpił drogę lekarzowi. Lisak wyrzucił oczami. Niechętnie streścił mu wcześniejszą rozmowę.

– Masz jakiś pomysł? – spytała Skibińska.

– Nie mamy w tym momencie nic – dodał Prochot.

Prokurator ponownie przeniósł wzrok na denata. Czuł się skołowany podobnie jak policjanci i lekarz. Zaczynał rozumieć, dlaczego został wysłany na miejsce zdarzenia. Nie znalazł się nikt chętny, aby pociągnąć to śledztwo.

– Dzwoncie po Lewisa.

– Jesteś pewny? – zapytała Skibińska.

– Sprawdzimy jego wiedzę w terenie – odparł Nabożny. – I tak nic nie mamy. Gorzej nie będzie.

Policjanci wymienili porozumiewawcze spojrzenia. W końcu Skibińska wzruszyła ramionami, odeszła na bok i wybrała numer psychologa. Nabożny po raz ostatni rzucił okiem na ciało, a później ruszył w kierunku przedstawicieli mediów. Cały czas zastanawiał się, co powinien im powiedzieć. Nie chciał zdradzać żadnych szczegółów.

Podświadomie czuł, że w tej sprawie powinni jak najdłużej milczeć. Stał przy samej taśmie policyjnej. Od razu zauważył dwie wycelowane w siebie kamery, przed nim stało trzech reporterów z mikrofonami. Nie kojarzył żadnego z nich.

– Prokurator prokuratury okręgowej Rafał Nabożny – przedstawił się. – Potwierdzam, iż około godziny dziewiętej trzydzieści przy ulicy Owocowej zostały znalezione zwłoki mężczyzny. Tożsamość ofiary nie jest znana. Ciało zostało zabezpieczone do badań sekcyjnych. Dla dobra prowadzonego postępowania nie mogę udzielić więcej informacji. Zapewniam jednak, że w przedmiotowej sprawie zostanie wszczęte śledztwo. Po bardziej szczegółowe informacje mogą się państwo zwrócić do rzecznika prasowego.

– Czy wiadomo, jak zginęła ofiara? – spytał jeden z reporterów.

– Prawdopodobnie doszło do zabójstwa. Dokładna przyczyna zgonu nie jest jednak znana – wyjaśnił Nabożny. – Nie mogę zdradzić więcej szczegółów.

– Czy zabójstwo ma coś wspólnego z nowym murałem?

Pytanie zadał ktoś z tłumu gapiów. Nabożny próbował go wyłowić wzrokiem, ale nie był w stanie. Zanim zdążył odpowiedzieć, pytanie padło ponownie, tym razem z ust reportera. Skrzywił się.

– Okoliczności sprawy są wyjaśniane.

ROZDZIAŁ 3

Zdjęcie muralu obejrzał kilkanaście razy. Na pamięć znał już każdy jego fragment. Tym, co naprawdę chciał zobaczyć, były zwłoki oparte o ścianę budynku. Liczył, że sprawca pozostawił po sobie ślad, jakiś szczegół, który inni przeoczyli. Potrzebował każdej możliwej informacji na jego temat. Wszystko mogło posłużyć do stworzenia profilu. Telefon od Skibińskiej początkowo go zaskoczył, później jednak starał się pohamować podekscytowanie, które czuł. Został włączony do śledztwa, nie musiał kombinować, rozmawiać z komendantem, po prostu go potrzebowali. Zdecydowanie miał również przewagę nad pozostałymi. Tylko on wiedział o tym, że była jeszcze jedna ofiara – jego siostra.

W okolicy nie było już reporterów, przypadkowi gapie też prawie się rozeszli. Większość zrezygnowała po oświadczeniu Nabożnego. Lewis przeszedł pod policyjną taśmą i ruszył w stronę parawanu. Nabożny, Skibińska i Prochot już na niego czekali. Przywitał się z nimi uściskiem dłoni.

Nietrudno było zorientować się w ich nastrojach. Żadne nie ucieszyło się na jego widok.

– Potrzebujecie pomocy? – spytał Lewis.

– Raczej drobnej konsultacji – mruknął Prochot.

– Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że zadzwonicie i dopuścicie mnie do pracy na miejscu zbrodni – powiedział Lewis. – Cóż... chyba naprawdę nie wiecie, z czym macie do czynienia, i...

– Skończ – uciął Nabożny. – I nie każ mi żałować decyzji.

Lewis w odpowiedzi wzruszył ramionami. Minął policyjny parawan. Rzucił okiem na mural, ale później na dłużej zatrzymał wzrok na ciele. Zbliżył się do niego. Teraz mógł na żywo zobaczyć to, czego nie potrafił dojrzeć na zdjęciu ciała swojej siostry. Uklęknął przy zwłokach i przyglądał się czaszce z włożonym na nią cylindrem. Doszło nie tylko do oskrowania, kości pozbawione były wszystkich tkanek i ewidentnie czymś pokryte, przez co wyglądały nienaturalnie. Były częścią dzieła tak jak mural. Teraz ten związek wydawał mu się jeszcze wyraźniejszy. Mural nie istniał bez zwłok, a zwłoki bez muralu. Pierwszym etapem zapewne był pomysł, później mural, a na końcu pojawiało się zabójstwo. Tylko jaką motywacją kierował się sprawca? Po co robić coś takiego?

– Macie cokolwiek? – zapytał Lewis.

– Gdybyśmy mieli, to nie byłbyś nam potrzebny – odparł Prochot.

– No tak, zapomniałem, jak ważną częścią zespołu jestem.

– Przestańcie – mruknęła Skibińska. – Czy ja nam wszystkim muszę wечно przypominać o priorytetach?

Psycholog zawiesił na dłuższy czas wzrok na zwłokach. Czy skóra z twarzy jego siostry została ściągnięta w ten sam sposób? Czy właśnie tak wyglądały jej kości? Co sprawca zrobił z jej ciałem? Dlaczego te zwłoki pozostawił do odnalezienia, a tamte zabrał? Pytania mnożyły się, a on nie potrafił znaleźć odpowiedzi na żadne z nich.

- Co widzisz? - spytała Skibińska.

Czuł wbite w siebie trzy spojrzenia. Sam nie miał zbyt wielu pomysłów. Podniósł się, nie spuszczać wzroku ze zwłok. Musiał bardzo uważać na słowa. Nie chciał zbyt wiele zdradzić policjantom. Jednocześnie starał się ukryć to, jak ogromne wrażenie wywarło na nim miejsce zbrodni.

- Lisak coś mówił? - zapytał.

- Nie chce się wypowiadać przed sekcją - odpowiedziała Skibińska. - Nie mamy dokładnego czasu zgonu, ale Lisak zakłada, że od śmierci mogło minąć kilka dni. Nie znamy przyczyny zgonu, ale widać, że sprawca zadał sobie sporo trudu, by całkowicie pozbyć się wszelkich tkanek z czaszki, w tym wydłubać oczy, i pokryć kości jakąś substancją, która jest gładka i nadaje im biały kolor.

- No dobrze... Będę potrzebował zdjęć i czasu, żeby dokonać pełnej analizy - zastrzegł Lewis.

- A tak na początek? - zachęcił Prochot.

- Mural ma niewątpliwy związek z zabójstwem. Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że stworzył go sam sprawca i jest częścią jego wielkiego dzieła. Już na pierwszy rzut oka widać, że zwłoki dokładnie odwzorowują jego treść albo odwrotnie - zaczął Lewis. - Warto byłoby się więc zorientować, kiedy ten mural powstał, czy ktoś namalował go oficjalnie, a jeśli nie, to w jaki sposób mu się udało. Mówimy o bloku, który ma trzy piętra. Nie da się namalować takiego czegoś w jedną noc.

- Świetnie, to będzie nasz pierwszy trop - zgodził się Nabożny. - Co dalej?

- Stan zwłok świadczy o tym, że sprawca mógł zabijać już wcześniej - odpowiedział Lewis. - To raczej nie jest coś, co można zrobić bez odpowiedniego przygotowania i testów na żywym organizmie, że tak powiem. Jego wcześniejsze ofiary służyły jedynie temu, by dopracować technikę, to jest już efekt końcowy.

– Nie mieliśmy zgłoszeń o oskórowanych zwłokach – powiedziała Skibińska. – To raczej nie jest coś, co można przegapić.

– To jedynie moje wnioski. Zabić człowieka to jedno, ale dokonywać takich modyfikacji z ciałem to co innego – wyjaśnił Lewis. – Musiał się tego nauczyć, wymyślić, dojrzewał do tego stopniowo.

– A co z tym całym murałem? – spytał Prochot.

– Sprawca na pewno ma manię wielkości i chce zaistnieć. Nie zamierza się ukrywać, nie boi się, że zostanie schwytany. Uważa się za lepszego. Stworzył monumentalne dzieło. Misternie przygotował miejsce zbrodni – odpowiedział Lewis. – Chce szokować, przerażać, być widocznym, podziwianym. Chciałby, żeby mówili o nim dosłownie wszyscy. Chce być na pierwszych stronach gazet, w wiadomościach. Wywołać strach i panikę, ale jednocześnie zdobyć adoratorów, wiernych wyznawców, a może nawet naśladowców.

– Powinniśmy podać te informacje do mediów? – spytał Nabożny.

– Nie, wtedy zrobilibyśmy to, czego chce – wyjaśnił Lewis. – Pokazalibyśmy, że nie wiemy, co począć, i działamy zgodnie z jego planem. Pomyśli, że ma nad nami władzę.

– Ale jeśli nie zrobimy tego, czego chce, to czy nie zabije ponownie? – zapytała Skibińska.

– To wielce prawdopodobne. Będzie chciał nam udowodnić, kto rządzi w tej grze, zdobyć naszą uwagę, szacunek i podporządkowanie się – przyznał Lewis. – Możliwe też, że sam spróbuje skontaktować się z mediami albo napisze o sobie w internecie. To mogłoby nam dać jakiś trop.

– I nowe ofiary – dodała Skibińska.

– Nic na to nie poradzisz.

ROZDZIAŁ 4

Policjanci nadal stali w okolicy muralu. Wystarczyło kilka godzin, by po zbrodni nie było już żadnego śladu. Prochot rozmawiał z funkcjonariuszami, którzy wstępnie przesłuchiwali świadków. Skibińska natomiast wciąż wpatrywała się w mural, tak jakby chciała znaleźć w nim dodatkowe wskazówki. Zerknęła na swój telefon i oglądała zdjęcia wykonane przez techników za pomocą drona. Po powiększeniu obrazu udało jej się dopatrzeć podpisu sprawcy: „El Barto”.

– Dobra, mamy kilka osób, z którymi warto porozmawiać – powiedział Prochot. – I poprosiłem, żeby przejrzeeli wszystkie zaginięcia mężczyzn z ostatniego tygodnia. Może uda nam się szybko zidentyfikować ofiarę.

– A ja znalazłam podpis.

Skibińska podsunęła partnerowi ekran swojego telefonu i wskazała na kilka starannych zawijasów.

– El Barto? – zdziwił się Prochot. – Gość ogląda *Simpsonów*?

– Co? – odparła Skibińska. – Mówisz o tej bajce dla dzieci?

– Nie nazwałbym tego bajką dla dzieci. Oj, zdecydowanie nie. Mają zajebiste poczucie humoru i całkiem niezłe parodie – odparł Prochot. – W każdym razie syn Simpsonów, jak bazgrał sprayem, to chyba tak się podpisywał. No, ale to pewnie zbieg okoliczności i sprawca po prostu nazywa się Bartek.

– Wspaniale, jakby ta sprawa była za mało dziwna. – Skibińska westchnęła. – Z kim najpierw rozmawiamy?

– Ten budynek jest zarządzany przez wspólnotę mieszkańców. Mam namiary na babkę społeczną, interesuje się wszystkim wokół. Jest teraz w domu. Podobno chciała zapobiec wykonaniu tego muralu – wyjaśnił Prochot. – Mieszka pod siódmką. Ogólnie wszyscy w budynku widzieli, jak powstawał ten mural, ale nikogo to specjalnie nie interesowało. Poprosiłem chłopaków, żeby jeszcze przeszli się po okolicznych blokach i popytali, a na końcu wstąpili do tej knajpki i sklepu naprzeciwko. Sprawdzą też monitoringi. Może uda im się jeszcze coś ustalić.

– Tylko że to nie jest uczęszczana okolica – mruknęła Skibińska. – Niedaleko są sąd, komenda, dworzec, ale tu co najwyżej ludzie przejeżdżają. Nie rozglądają się wokół. Nawet jeśli ktoś przyjechał tutaj podrzucić ciało, niekoniecznie ktokolwiek musiał zwrócić na to uwagę. Mógł pomyśleć, że to jakiś pijak. Kto w ogóle znalazł zwłoki?

– Przechodzień z psem – odpowiedział Prochot. – I to nam daje nadzieję, chodź. Sprawdzimy, co wiedzą ludzie.

Policjantka z ociąganiem skinęła głową. Wspólnie z partnerem weszli do klatki i schodami dotarli na trzecie piętro. Prochot ledwie zdołał zapukać do drzwi, a kobieta otworzyła od razu, zdawało się, że na nich czekała. Na oko miała około czterdziestu lat, powitała ich szerokim uśmiechem. Była ubrana w oversize'ową bluzę z kapturem i obcisłe jeansy.

– Zapraszam, zapraszam – powiedziała Irena Korobejko. – Policjanci już mnie wcześniej uprzedzili, że przyjdzie ktoś ważniejszy.

– Komisarze Łukasz Prochot i Agata Skibińska z Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie – przedstawił ich Prochot. – Nie jesteśmy ważniejsi, ale prowadzimy tę sprawę. Chcielibyśmy porozmawiać o muralu.

– Ależ oczywiście, zapraszam – zapewniła Korobejko.

Kobieta przepuściła ich w drzwiach. Przedpokój był niewielki, prosto z niego przeszli do małego jasnego salonu. Mieszkanie było świeżo odremontowane i nie pasowało do zapuszczonej klatki schodowej i reszty budynku.

– Lubię remontować mieszkania, urządzać, a później wynajmować – wyjaśniła niepytana Korobejko. – Wyszukuję je często w takich starych blokach, są tańsze, a ja daję im nowe życie, stąd interesują mnie wszystkie sprawy, które dzieją się wokół. Również ten mural.

– No właśnie o niego chcieliśmy zapytać – powiedział Prochot. – Pamięta pani, kiedy powstał?

– Mhm... Mamy środę, jestem pewna, że mural zaczął powstawać w ubiegły wtorek. Najpierw pojawił się mężczyzna i wykonał jakieś zdjęcia. Później przyjechała ekipa, która ustawiła rusztowania, wyczyściła i wyrównała ścianę, przynajmniej tak mi się wydaje. I chyba w piątek zaczął malować – odpowiedziała Korobejko. – Nie obserwowałam całego procesu, bo musiałam chodzić do pracy. Znaczący, zazwyczaj pracuję zdalnie, ale ostatnio muszę być dwa, trzy dni w tygodniu w biurze. Pracował po kilkanaście godzin dziennie. Nie był sam, pracowali czteroosobową ekipą. Skończyli we wtorek. No i dzisiaj znaleziono ciało.

– Zainteresowała się pani tym murałem? – spytał Prochot.

– Naturalnie, tak jak mówiłam wcześniej tamtym policjantom, interesuję się wszystkim, co dzieje się w okolicy.

Blok w większości należy do wspólnoty mieszkaniowej, ale częściowo również do miasta. Z tego względu powinni nas informować o każdej planowanej ingerencji z wyprzedzeniem – wyjaśniła Korobejko. – Najpierw zwróciłam się do zarządu wspólnoty, ale tam o niczym nie wiedzieli. Obiecali zbadać temat, ale postanowiłam, że sama spróbuję coś ustalić. Zwłaszcza że prace postępowaly. Byłam w urzędzie miasta, ale odsyłali mnie z jednego działu do drugiego, w końcu złożyłam oficjalne pismo. Nie dostałam jeszcze na nie odpowiedzi. Nie wiem, czy mają taki bałagan, czy o niczym nie wiedzieli.

– A rozmawiała pani może z tym mężczyzną? – zapytała Skibińska. – Tym, który kierował powstaniem tego muralu.

– Na początku nie. W najbliższym czasie mają nam ocieplać budynek. Myślałam, że po prostu zaczęli prace budowlane wcześniej, stąd rusztowania. Wzięłam go za kierownika budowy. Wydawało się, że wie, co robi, był bardzo miły – odpowiedziała Korobejko. – Dopiero po trzech dniach zorientowałam się, że coś się nie zgadza. Obraz wyłaniający się ze ściany był lekko przerażający. Zaczęłam go wypytywać i dowiedziałam się, że tworzy mural. Podobno na zamówienie miasta. Nie pokazał mi jednak żadnych oficjalnych dokumentów.

– Jak się przedstawił? – drążyła Skibińska.

– Bartosz Brożyński – powiedziała Korobejko. – Nic więcej o nim nie wiem, ale doskonale pamiętam, jak wyglądał. Mogłabym go opisać, widziałam go kilka razy. Jest dosyć charakterystyczny.

– Świetnie, poprosimy więc, żeby podeszła pani do nas na komendę na Kaszubską. Jak najszybciej. Spotka się pani z rysownikiem, to będzie bardzo pomocne – zapewnił Prochot. – Czy widziała go pani jeszcze później?

– Nie, gdy skończyli mural, nie widziałam go już ani razu – powiedziała Korobejko. – I w sumie mnie nie interesował.

Bardziej martwi mnie sam mural. Chociaż w sumie i tak zostanie przysłonięty podczas ocieplania. To przechodzi ludzkie pojęcie. Człowiek stara się, jak może, jakoś ożywić okolicę, przekonuje do ocieplenia budynków, wybiera kolory, załatwia pieniądze na zorganizowanie podwórka i... ktoś przychodzi i bazgrze mu po ścianie bloku. Przy takim podejściu ta okolica nigdy się nie zmieni.

ROZDZIAŁ 5

Sekretarka Barbara Jeleńska weszła do gabinetu komendanta, niosąc na tacy trzy kubki kawy i talerzyk z pączkami z pobliskiej cukierni. Było to dla niej ważne. Lubiła swojego szefa i codziennie dbała o to, żeby mógł czymś poczęstować gości. Postawiła talerz na środku stołu. W pomieszczeniu panowała grobowa cisza. Trzy osoby siedzące przy stole mierzyły się ponurymi spojrzeniami.

– Czy mogę zrobić coś jeszcze? – spytała Jeleńska.

– Obejdzie się – ucięła Sawicka. – Mamy wszystko, czego trzeba.

Jeleńska zerknęła na komendanta, on w odpowiedzi jedynie skinął głową. Kobieta wyszła z pomieszczenia. Nadal panowała w nim nieznośna cisza. Komendant westchnął, poprawił się na krześle. Sięgnął po butelkę z wodą, która stała na stole, i przelał ją do szklanki. Czuł na sobie nieprzychylne spojrzenie Sawickiej.

– Naprawdę nie wiem, co w ostatnim czasie dzieje się z tym miastem – powiedział w końcu komendant Za-

rzycki. – Po jednym seryjnym zabójcy mamy krótką chwilę przerwy i pojawia się następny. Nie rozumiem tego.

– Nie ma co nad tym rozmyślać – ucięła prokurator Sawicka. – Waszym zadaniem jest złapać kolejnego seryjnego zabójcę. A nie mam żadnych wątpliwości, że to nie jest jego ani pierwsza, ani ostatnia ofiara. To oznacza jedno: coś przegapiliście.

– Szukamy zwłok okaleczonych w podobny sposób oraz jesteście w trakcie ustalania tożsamości ofiary. Jednak stan zwłok utrudnia identyfikację – powiedział Nabożny. – Przesłuchujemy świadków na okoliczność powstania muralu. Lewis był na miejscu zdarzenia i dostał zlecenie przygotowania profilu. Lisak przeprowadzi sekcję zwłok możliwie jak najszybciej.

– Zadbalam o to, aby oddelegowali cię do tej sprawy. Minęło kilka godzin od znalezienia zwłok. Gość zostawił po sobie wielki mural na budynku. Masz do dyspozycji dobrych policjantów, świetnego lekarza medycyny sądowej i ściągniętego z Anglii profilera kryminalnego – wymieniała Sawicka. – A jedyne, co masz mi do powiedzenia, to „ustalamy”? Na tym etapie powinniście już coś wiedzieć.

– Być może do tej sprawy powinniśmy wyznaczyć bardziej doświadczonego prokuratora – zaproponował komendant Zarzycki. – Bez urazy, Rafał.

– Dzięki – mruknął Nabożny.

– Równie dobrze mogłabym do jej prowadzenia wyznaczyć wojewódzką, a do kierowania grupą śledczą komendanta wojewódzkiego – odparła Sawicka. – Ja decyduję, co kto robi. Tylko to ma aktualnie sens na moim stanowisku. Tak ogólnie to jedna wielka papierkowa nuda. Sama najchętniej poprowadziłabym tę sprawę, ale to jedyna rzecz, której nie mogę przewalczyć.

– To co robimy? – spytał Nabożny. – Policjanci zbierają informacje, Lisak obiecał zająć się sekcją priorytetowo,

Lewis opracowuje profil. Pewnie za kilka dni będziemy mieli wstępne hipotezy.

- Jest wtorek, daję wam czas do przyszłego wtorku - powiedziała Sawicka. - Lepiej, żebyście mieli konkrety.

Prokurator Sawicka podniosła się z miejsca, włożyła płaszcz, rzuciła im ostatnie spojrzenie i ruszyła w stronę wyjścia. Po chwili zastanowienia cofnęła się jednak i zabrała jednego pączka. Dopiero później wyszła z gabinetu, trzaskając drzwiami. Mężczyźni wymienili między sobą spojrzenia pełne ulgi.

- Konkretna jak zawsze - mruknął Nabożny. - Mogłaby tylko dać jakieś rady, jak osiągnąć jej nierealne założenia.

- Nie mamy co na to liczyć - stwierdził komendant Zarzycki. - Powołujemy ponownie grupę śledczą?

- Chyba nie ma sensu. Musimy po prostu zebrać informacje. Dopóki ich nie będzie, nie mamy czego analizować - wyjaśnił Nabożny. - Daj po prostu Skibińskiej i Prochotowi wszystko, czego potrzebują. Niech działają bez ograniczeń. Mamy w końcu czas do wtorku.

- Dobrze, a jakieś oświadczenie dla mediów?

- Na razie to zwykle zabójstwo i lepiej, żeby tak zostało, zanim wpadniemy na coś konkretnego.

ROZDZIAŁ 6

W okolicy był niewielki ruch. O tej godzinie pobliski lokal gastronomiczny był praktycznie pusty, nieliczni wchodzili do małego sklepu spożywczego. Skibińska siedziała na ławce obok nieoznakowanego radiowozu. Po kilku minutach dołączył do niej Prochot. Podał jej hot doga i kubek z kawą.

– O czym tak rozmyślasz?

– O sprawie – odparła Skibińska. – Mhm... Niezły ten hot dog.

– Mają jakieś nowe sosy. Zaszalałem – odpowiedział Prochot. – Nie wierzę, że chodzi tylko o sprawę.

– Mamy kolejnego seryjnego zabójcę, nie mamy żadnych sensownych śladów, nie wiemy, jak zginęła ofiara, i możemy spodziewać się kolejnej – zauważyła Skibińska. – Chodzi o sprawę.

Policjanci jedli w milczeniu. Prochot co jakiś czas zerkał na swoją partnerkę. Uparcie patrzyła w jakiś punkt przed sobą. Kilka minut minęło, zanim ponownie się odezwała. Podniosła się i zaczęła energicznie gestykulować.

- Nie ufam Lewisowi. Wolałabym się skupić na grzebaniu w jego przeszłości. Mam złe przeczucia co do niego - powiedziała Skibińska. - I mam wrażenie, że robi nas w chuja z tym zabójstwem. Zauważyłeś, że nawet zaskoczony nie był? Nie spojrzął na mural. Wiedział, co na nim jest.

- Też zwróciłem na to uwagę.

- I Nabożny mnie irytuje - dodała Skibińska.

- To coś nowego - przyznał Prochot. - Myślałem, że się dogadujecie.

- Zbyt dobrze.

Prochot dokończył hot doga, dopił kawę i wyrzucił puste opakowania do śmieci. Uśmiechał się pod nosem.

- Nie zamierzasz się odezwać? - spytała Skibińska. - Nie skomentujesz tego w żaden sposób?

- Zastanów się. Właśnie mi powiedziałaś, że twój facet cię wkurza, bo zbyt dobrze się dogadujecie - przypomniał Prochot. - Obawiam się, że mam za mało pierwiastka kobiecego, żeby to skumać.

Skibińska rzuciła mu długie spojrzenie, później jednak się roześmiała. Opadła z powrotem na ławkę obok niego.

- Dobra... wygłupiłam się.

- Nie pierwszy raz - skwitował Prochot. - Co naprawdę się dzieje?

- Rafał był zazdrosny o Lewisa, ale szybko mu przeszło. Mam wrażenie, że grzebie w jego przeszłości, bo ja o to poprosiłam, a w ogóle go to nie interesuje. Robi wszystko, czego chcę, akceptuje moje spotkania z synem i to, że czasem chcę pobyć sama w swoim mieszkaniu. Dogadujemy się, nie kłócimy, nie mamy problemów. O nic się nie czepia, nie ma żadnych wymagań. Skupia się na mnie - wyjaśniła Skibińska. - Większość czasu inwestuje w pracę, to ewidentnie jego priorytet. Po tym awansie to stało się jeszcze wyraźniejsze.

- Masz wrażenie, że układa wam się za dobrze, coś tu nie gra i zaraz się rozwali - zgadł Prochot. - Nie wiesz, czy

najbardziej nie zależy mu na pracy, a z tobą jest mu wygodnie. Ewentualnie podejrzewasz go o bycie robotem.

– Jednak wykrzesaleś z siebie pierwiastek kobiecy.

– Może... W każdym razie uważam, że powinnaś przestać szukać dziury w całym, zacząć płynąć z prądem i skupić się na naszym seryjnym zabójcy – stwierdził Prochot. – Bardzo się postarał, żeby zdobyć naszą uwagę.

– A Lewis?

– Zbadanie jego przeszłości nam nie ucieknie. Mamy umówione spotkanie z pracownikami poprawczaka, jak będzie trzeba, to skontaktujemy się z jego przyjaciółmi z Londynu. Teraz jest nam jednak potrzebny. Zresztą jaki wpływ jego przeszłość może mieć na obecne sprawy? – ciągnął Prochot. – W dupie ci się poprzewracało, skoro tak bardzo szukasz dziury w całym.

– Dzięki za przywołanie do porządku.

Prochot objął ją ramieniem i uśmiechnął się.

– Nie ma sprawy, a teraz chodź, zajmiemy się prawdziwymi problemami.